

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie rs. 3 kop. 20
półrocznie rs. 1 kop. 60
kwartalnie rs. — kop. 80
Cena pojedynczego numeru:
kop. 8.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie rs. 4 kop. 60
półrocznie rs. 2 kop. 40
kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.
za ogłoszenie 1 razowo kop. 8 od wiersza petitu.
za ogłoszenia kilka lub kilkunastokrotnie—po k. 3 od wiersza.
za reklamy i nekrologi po 10 k. od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 15 od wiersza petitu.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Tomaszowie **rawskim** księgarnia J. Mazarakiego—prócz tego:
w Częstochowie W. Komornieki. w Łasku W. Grass.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan. „ Łodzi „ Łaguna Franciszek.
„ Brzezinach „ Krzemieniecki J. „ Rawie „ Różycki Stanisław.
„ Dąbrowie „ Tomaszewski J. „ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu „ Jermulowicz. „ Radomsku „ Myśliński Feliks.

Zawiadamia się Sz. Czytelników, że
KRAWIEC
R. Sandecki
z Warszawy przeniósł magazyn pod № 5 ul. Niecałej dom Fałęckiego 1-e piętro od frontu. (26—16—2)

ZYGMUNT GRUŻEWSKI
Adwokat przysięgły (6—2)
otworzył kancelaryję w mieście
CZĘSTOCHOWIE,
w alei 2-jej w domu D-ra Muliewicza, i przyjmuje sprawy do wszystkich sądów.

KE FIR
z wyborowego mleka, codziennie świeży **na zamówienie** kupować można (po kop. 12 butelka, w półbutelkach 7 1/2 k.). Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (10—8)

SPRAWOZDANIE
z działalności Rady Zarządzającej Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności za miesiąc maj r. b.

Do kasy Tow. Dobroczynności wpłynęło :

	w Maju.		od 1-go Sycznia do 1-go Czerwca.	
	rs.	k.	rs.	k.
1) Ze składek od członków rzeczywistych i ofiarodawców	51	—	397	—
2) Z koncertów, teatrów i zabaw	—	—	—	—
3) Ze skarbonków i kwest w kościołach	81	78	141	52
4) Z tabliczek	1	—	3	—
5) Zwrot pożyczek bezprocentowych	123	50	485	38
6) Ofiary dobrowolne:				
a) na wpisy szkolne	—	—	24	75
b) na zakład „Adeli”	—	—	28	73
c) na „ochronkę miejską”	—	—	—	—
d) na warsztaty tkackie	—	—	10	—
e) na „Tanią Kuchnię”	4	80	671	80
f) na węgiel dla biednych	—	—	17	—
g) bez oznaczonego celu	—	—	7	20
7) Z nieprzewidzianych źródeł	—	—	49	69
8) Procentów od kapitałów	—	—	624	06
Razem	262	8	2460	13

Co do 3) z kwest kościelnych wpłynęło: w kościele po-Bernardyńskim 48 rs. 96 k. i w po-Pijarskim 28 rs. 63 k.; ze skarbonki w sądzie pokoju—4 rs. 19 kop.
Co do 4) za tabliczkę p. Walewska Emilija złożyła rs. 1.
Co do 5) pożyczki bezprocentowe w terminach właściwych zwróciło 23 osób; przeciwko jednemu dłużnikowi rozpoczęto dochodzenie sądowe.
Co do 6) na Tanią Kuchnię złożyli ofiary: pp.: Kohn Michał—3 rs. Krasucki Lejzer—1 rs. i Lewy Gustaw—80 kop.

Wydano z kasy Tow. Dobroczynności:

	w Maju.		od 1-go Sycznia do 1-go Czerwca.	
	rs.	k.	rs.	k.
1) Na potrzeby kancelaryjne	15	68	110	19
2) Na wsparcia pieniężne stałe i jednorazowe	115	90	593	80
3) Na żywienie ubogich w „Tan. Kuchni”	69	75	269	12
4) Na lekarstwa dla ubogich	—	—	40	80
5) Na pogrzeby	5	50	27	—
6) Na wpisy szkolne	—	—	270	—
7) Na stypendyja	—	—	75	—
8) Na naukę rzemiosł w obcych zakładach	5	—	59	72
9) Na ochronę „Adeli”	70	—	411	80
10) Na ochronę miejską	—	—	110	—
11) Na potrzeby Taniej Kuchni	91	56	420	21
12) Na warsztaty tkackie	134	—	394	—
13) Na maszyny do szycia	35	—	35	—
14) Na pożyczki bezprocentowe	—	—	820	—
15) Na potrzeby nieprzewidziane	31	17	150	59
Razem	573	56	3787	23

Przewyżkę rozchodu nad dochodem pokryto gotówką, otrzymaną ze spieniężenia drugiego już listu zastawnego m. Warszawy na rs. 250, zaliczonego do kapitału „rozchodowego”. W miesiącu maju, w myśl testamentu ś. p. Burgharda, wydano jedną maszynę do szycia wdowie, obarczonej rodziną. W Taniej Kuchni w przeciągu 26 (powszednich) dni maja, wydano 6780 obiadów. Ze względu na większą łatwość zarobkowania w obecnej porze, postanowiono: zamiast poprzednich 10-groszowych obiadów, złożonych z zupy i chleba, wydawać tylko 1/2 garnca zupy, bez chleba, po groszy 6. Pożywienia te znajdują chętnych nabywców, dzienna liczba których waha się od 100—200. Tkaniny z czystej wełny, wykonane w ostatnim peryjodzie w warsztatach Tow. Dobroczynności, znalazły na miejscu i w okolicy licznych nabywców. Za bezinteresowne ufarbowanie i apreturę tychże tkanin, w Tomaszowie, w zakładach przemysłowych p. Fürstenwalda, zarząd Tow. Dobr. niniejszem składa publiczne podziękowanie sz. właścicielowi tychże zakładów. Dwaj wychowawcy miejscowego zakładu tkackiego *Stys i Żołnowski*, po trzechletniej prawie nauce w tkalni Tow. Dobroczynności i na skutek przedsta-

wienia swych robót starszyźnie cechu tkackiego w m. Łodzi, wykwalifikowani zostali na czeladników tkackich i opatrzeni w odpowiednie świadectwa uzdolnienia.—Wychowawki ochrony „Rodzina Adeli” na całe lato udają się do wsi Postękalice, gdzie korzystać będą ze świeżego powietrza i bezpłatnego, a wygodnego pomieszczenia. Za ofiarę powyższą Zarząd Tow. składa właścicielowi wymienionych dóbr p. Kozerskiemu, szczerze „Bóg zapłać”.

Na zakończenie, Zarząd Tow. Dob. podaje do wiadomości osób interesowanych: 1) że na skutek zezwolenia władzy, niezwłocznie po ukończeniu odpowiednich przygotowań ma się odbyć, na wzór lat ubiegłych, w miejscowym ogrodzie „kolejowym” *Zabawa kwiatowa, wraz z tombolą*. Od powodzenia wymienionej zabawy, w znacznej części zależy będzie prawidłowy rozwój instytucyj, oczekujących z tego źródła poważnego dochodu, jaki zapewnić mogą tylko ofiarności członków Tow. i innych osób nie obojętnych na dobro ogółu. 2) że pomimo odpowiednich wezwań, tak do członków Tow. zalegających w opłacie składek rocznych—jak również do licznych jednostek, które wobec swego położenia społecznego i odpowiedniego dobrobytu, winny by się poczuwać do czynnego współdziałania w dążnościach Tow. Dobroczynności, a pomimo to na liście członków po dziś dzień nie są pomieszczeni—składki podobne, wynoszące tylko 6 r. na rok i 3 rs. półrocznie, wpływają do kasy Towarzystwa nader opieszale i 3) że z upoważnienia zarządu Towarzystwa dozorczeni Taniej Kuchni, p. Krasnodębska, będzie przyjmować codziennie ofiary składane w lokalu Taniej Kuchni: *w bieliznie, ubraniu i obuwiu*, zdolnym jeszcze do użytku, a pochodzącym od osób zupełnie zdrowych. Przedmioty podobne, częstokroć bezużytecznie przechowywane w domach familijnych, mogą przynieść znakomitą ulgę Tow. Dobr. w niesieniu pomocy liczny ubogim, a szczególnie dzieciom i wyrostkom, nie mającym możności zaopatrzyć się w najskromniejszy nawet przyodziewek.

Prezes *J. W. Kański*.
Skarbnik *ks. Zagrzejewski*.
za Sekretarza *K. Strzelecki*.

Z Karlsbadu.
(Korespondencyja „Tygodnia”).

Niepogoda.—Co tu robić?—Dyskrecyja bürgerska.—Uroczystość Bożego ciała.—Przyjazd Cesarzowej austriackiej.—Najściślejsze incognito i odezwa burmistrza.—Drożynna.—Przeróbki.—Oświetlenie elektryczne.—Ilość gości.—Kwiaty i owoce.—*Sienkiewicz*.

Deszcz pada, chmury od strony Marjensbadu ciągną leniwo, co według tutejszych sprostżeń przedkij pogodę nie wróży; dym tłucze się po wąskich ulicach, prusząc drobnymi pyłkami sadzy z brunatne-

go węgla kamiennego, na nasze szare kapelusze i białe od stóp do głów ubrania dżentelmenów, lady angielskich i amerykańskich yankeesów.

Co robić przy takim stanie powietrza? Wycieczki dalsze niemożliwe a i dla przebiegu kuracyi niekorzystne, nawet zdradliwe. Siąść i pisać. Ale o czym? eo może kogo Karlsbad obchodzić tak dalece?

Niedawno „Kuryjer Warszawski” pomieścił list z Karlsbadu; więc dlaczego i nasz „Tydzień” nie miał błysnąć nagłówkiem „z Karlsbadu”. O treść nie pytaj, a surowo jej nie sądź.

Korespondencyję w „Kuryjerze” czytałem w kawiarni pod „Elefantem” tu na miejscu i z niej dowiedziałem się o napaździe na jakiegoś turystę podczas odległej wycieczki jego dokonanej; czy sprawę ujęto, nie wiem, bom dalszej korespondencyi z Karlsbadu w „Kuryjerze” nie czytałem; gdym jednak z tego powodu, przed kilkoma tutejszymi obywatelami, swe oburzenie wypowiedział, zapewniali mnie, iż o czemś podobnym nie słyszeli i uważają tę wiadomość za nieprawdopodobną. Ja zaś myślę, że poczciwi bürgerzy, dbali o swe kieszenie, by do dalszych wycieczek usianych najrozmaitszemi „kafehauzami” nie zrażać, skrzętnie wszelkie sensacyjniejsze wydarzenia przed kuracyjuszami skrywają, jak skrywają i śmierć każdego przyjeźdnego, wynosząc nieboszczyka w nocy, cichaczem i dopiero rano każąc sobie piękny rachuneczek za tą przysługę realizować. Ale... ponoć u wszystkich wód to samo się powtarza.

Wczoraj, w uroczystość Bożego Ciała, dzień od rana mieliśmy prześliczny; procesya wyszła punkt o godz. 10-iej rano z kościoła na wprost Szprudla położonego; ołtarze wzniesiono na mieście w ciągu pół godziny przed wyruszeniem z świątyni, i w kwadrans po skończeniu wszystko zostało do dawnego porządku przyprowadzone, by zwykłego ruchu nie tamować. Ulice, któremi procesya postępowała, dość grubo, i szeroko na dwa metry, potrąsnięte były świeżo skoszoną trawą z gór okolicznych, która, przy obecnej zieloności istnie szmaragdowy kobierzec przedstawiała. Ostatni ołtarz urządzony był przy samym Mühlbrunnie, na który okna z mego mieszkania wychodzą; ztąd to miałem możliwość dokładnego przyjrzenia się temu prawdziwie wzniosłemu obrzędowi.

Najprzód niesiono godło chrystyjanizmu i dwie chorągwie; tuż postępowały szkoły miejscowe i wioski okolicznych za swemi przewodnikami; dziatwy było przeszło 400, dziewczątka powiększej części białe ubrane z wianuszkami niezapominajek w ręku, chłopcy i nauczyciele w kapeluszach na głowach, nie z braku uszanowania i czei dla obrzędu, lecz widocznie ze względów sanitarnych; za szkołami postępowali w szeregach i galowych ubraniach stowarzyszenia, załoga miejscowa i wojsko z rozwinętymi sztandarami i muzyką grająca chorały religijne; naostatek jeneralicja i dygnitarze miejscowi, również galowo przybrani, a za tyimi nareszcie celebrans, poprzedzony czterema księżmi, a za nimi jeden ksiądz w kapę obleczony jakoby będący na straży, by się koło baldachimu nie tłoczono. Był on jednak tylko symbolem ariergardy, gdyż idący czterej polemeni byli również zbyteczni — tak publiczność umiała zachowaniem się dowieść pomowania uroczystości.

Rzeźbionych wyobrażeń świętych, przenośnych ołtarzyków i obrazów, chorążanek z przepaskami przez ramię i zawalonowanych panien z emblematycznymi na głowach wiankami skromności nie było wcale... Cały obrządek nacechowany był uroczą powagą i wzbudzał mimowolne podniosłe uczucia. Wyjście procesyi z kościoła i powrót zwiastowały salwy z broni ręcznej.

Wczoraj nadzwyczajnym pociągiem dworskim o godz. 7 min. 35 rano przybyła tu Cesarzowa austryjacka w najściślejszym incognito na kuracyję. Według miejscowej gazety przyjmował ją jedynie naczelnik powiatu (Bezirkshauptmann) i to po cywilnemu. W świącie znajduje się osób 21. Cesarzowa zajęła willę Teresa. W Kurhauzie przygotowano dla dostojnej kuracyjuszki łazienkę z trzech pokoi złożoną, przybraną w guście japońskim. Jak opowiadają ci, co widzieli to urządzenie, ma ono być przepyszne.

Publiczność, szanując wolę współkuracyjuszki zachowuje się tak, jakby jej nie było. Do jakiego stopnia Cesarzowa życzy sobie utrzymać ściśle incognito, posłużyć wam może oświadczenie burmistrza p. Karola Zörkendörfera w dniu 12 b. m. wydana, którą w dosłownym spolszczeniu przesyłam:

„Do prześwietnej publiczności i moich szanownych współobywateli.

„Z powodu zamierzonego pobytu Jej C. Mości Cesarzowej w Karlsbadzie, miałem sobie przez pana naczelnika powiatu (Bezirkshauptmann) zakomunikowane najwyższe życzenie J. C. M., by mogła czas kuracyjny w najgłębszym spokoju przepędzić. J. C. M., która polepszenia zdrowia u leczniczych źródeł Karlsbadu szuka, potrzebuje bezwarunkowego w czasie tym „spokoju i przyjemności w wdzięcznym uznaniem, jeśli ludność w stałej wierności i przywiązaniu do domu panującego, a publiczność w znanej rycerskości swej, życzenia te jej uwzględni.

„Tuszę sobie, że tak goście kuracyjni jak i też i moi współobywatele, dolożą wszelkich usiłowań, aby życzeniu J. C. M. godnie odpowiedzieć, i tym sposobem przyczynić się do rezultatu, jaki sobie nasza władczyni od naszych źródeł obiecuje.

„W tem też przekonaniu złożyłem w imieniu ludności zapewnienie, iż tłoczenie się do osoby J. C. M. a szczególnie chodzenie za nią po ulicach i miejscach spacerowych, jak niemieliśmy zbiegowiska przed apartamentami J. C. M., stanowczo i zupełnie zaniechaniami będą.

„Pozwalam sobie przeto jeszcze raz najusilniejszą prośbę do całego zaludnienia Karlsbadu zanieść, by wszystkiego tego unikano, coby nie było zgodnem z najwyższymi życzeniami Jej C. Mości.”

O ile odezwa ta skutek odniesie, dziś nie powiedzieć nie można, gdyż dostojna kuracyjuszka bawi dopiero pierwszy dzień i rzecz prosta dotąd nie wychodziła, zwłaszcza, że i pogoda nie służy; spodziewałem się jednak można, znając galanterję tutejszych gości, iż życzeniu jej stanie się zadość. Chybaby może żydkowie trochę skrewili, bo w roku zeszłym napastowali bawiącego tu barona Hirsza, tak, że się musiał do zajmowanego w „Königs-Villa” ustronia schronić.

Cesarzowa wpisana została do ogólnej listy gości kuracyjnych pod № 10632; użyto tylko oddzielnej grubszej karty i imię wydrukowano złotemi literami, nie pomijając wszakże innych danych przy nazwisku każdego gościa pomieszczonych.

Sezon obecny jest najdroższy; o mieszkania trudno i ceny wysokie.

Powódź, jaka w listopadzie 1890 r. Karlsbad nawiedziła, wyszła mu na dobre; domy poprzerałabiano na lepsze, kilka nowych stanęło, zrujnowane oświetlenie gazowe zastąpiono elektrycznym, gdzie się dało rozszerzono ulice; od zeszłego zaś roku zrobiono zdrojowisko „Felsenquelle” — wyłamano część skały, urządzono dach szklany nad dość długim dostępowym chodnikiem, i tym sposobem połączono takowe z Kolumnadą Mühlbrunnu, zastosowawszy przytem porządek architektoniczny do tej kolumnady.

Gości zapisanych do dziś 10832; liczą ich jednak więcej, a co dzień od 300 do 500 przybywa.

Róż—owego niezbędnego upiększenia kuracyjuszów a szczególnie kuracyjuszek, jeszcze mało, więc są bajecznie drogie; goździki je zastępują po części, choć za sztukę 10 do 15 krajcarów płacić trzeba; owoce, jak wiśnie, agrest, morele, poziomki, sprzedają w owocarniach i na straganach, ale nam tylko patrzeć na to wolno, gdyż używanie ich wzbronione. Możecie sobie wystawić droższą tych delicyj, jeśli wam powiem, że za małą filiżaneczkę poziomek żądają 35 krajcarów.

Jużto wybierając się do Karlsbadu i wogóle do wód austryjskich, trzeba się z góry oswoić z myślą, że tu krajcar tyle co nasz grosz znaczy, bułka i sucharek płaci się po dwa krajcary, napiwki daje się po 10 zwykłe, w aptekach np. środki drobniejsze kupuje się także za 10 krajcarów najmniej.

Polski język i rosyjski dość często się słyszy na wodach; przeważnie jednak panuje niemiecki.

Bawi tu także Sienkiewicz, lecz go nie spotkałem dotąd.

Serwus Esjöt.

17 Czerwca 1892 r.

Z Miasta i Okolic.

— **Procesyje** w dniu Bożego Ciała i oktawy odbyły się przy sprzyjającej pogodzie, ze zwykłą temu uroczystemu nabożeństwu powagą i przy nader licznej zgromadzeniu pobożnych. W sam dzień Bożego Ciała procesya wyszła z kościoła Farnego. Celebrans, ksiądz prefekta Salacińskiego, prowadził więc-prezes tutejszego sądu rz. radca stanu Srzednicki, baldachim nieśli pp.: Filipski, Śmiarowski, Wojewódzki i Wolski. — W niedzielę procesya wyszła z kościoła po-Dominikańskiego. Celebrował ks. Drejer. We czwartek oktawy, rano — od Bernardynów; po południu zaś — od Pijarów.

— **Miedzy żaby.** Dopóki drobna małomiasteczkowa zawiś ostrzy końce swego wiecznie obłożonego gorączką języka po rozmaitych, wątpliwej wartości knajpkach, restauracyjkach oraz zebraniach pseudotowarzyskich — dopóty wglądać w to błoto nie mamy potrzeby; wiedzą bowiem sąsiedzi jak kto siedzi, a tu w Piotrkowie, znając się wszyscy na wylot, wiedzą dobrze, co kto wart i, *eo ipso*, ludziom nieczymym i spokojnym niczyje intrygi nie zaszkodzą w opinii, a podszezekiwanie trutniów... nawet dotknąć ich nie jest wstanie!

Co innego jednak, jeżeli owa podszezekiwająca wiecznie, małoduszna, małomiasteczkowa zawiś, zechce bawić się w drukowane słowo i w nieświadomych rzeczy pismach, ośliniać swym językiem ludzi uczciwych i spokojnych; którzy, nikomu nie wchodząc w drogę, chcą, dajmy na to, wspólnie się zabawić w teatrze amatorskim, na majówce lub tańczącym jakimś wieczorze. Kogo stać na to i ma trochę swobodnego czasu — dlaczegoż nie miałby odświeżyć serca i umysłu wśród serdecznej w kole bliższych znajomych zabawy?

Ale nie — i to się nie podoba obłożonym gorączką językiem plotkarzy i plotkarek. Cóż bo dokładniej znamionuje małoduszność charakteru i pustkę głów próżniaczych — jak plotka, jak zawiś i intryga? Nie mogą się one niczem zająć, bo wszystko, co szlachetniejsze, nie interesuje ich, bo nie przyświecają im żadne życia cele, ani nie zapełnia go żadna podnioslejsza praca — więc... więc intrygują, roznosząc na prawo i na lewo plotki!

Takich przeznaczonych osobistości moglibyśmy tyle odnaleźć w naszym sławetnym Piotrkowie, że lista ich na wołowej skórze by się nie zmieściła. Byłaby to zresztą próżna strata czasu, jak próżna strata czasu jest też i pisanie słów powyższych, gdyż... i w Paryżu nie robią z owsa ryżu.

Jeżeliśmy się jednak jeli tej niewdzięcznej pracy — to jedynie dla zwrócenia uwagi szanownej redakcyi „Koleców,” (co już oddawna leżało nam na sercu), aby nie otwierała tak łatwo swojej rubryki „Z prowincyi” dla bezsensownych, weale niedowcipnych, a często nawet w najwyższym stopniu idyotycznych telegramów z Piotrkowa, których treść zdaje się wskazywać wyżej napiętnowane przez nas źródło pochodzenia. Czytamy owe telegramy od kilku lat, a najwyżej w 3-ch lub 4-ch zdarzyło nam się odnaleźć coś loiczniejszego i głębszego. Oto i w przeszłym tygodniu, w N-rze 25 tego pisma, jakiś minorum gentium mędrzec małomiasteczkowy pozwolił sobie *niesmacznych żartów i szyderstw* z niedawno urządzonej w Piotrkowie, przez pewne kółko osób, majówki.

Co w tem zdrożnego, że kilkanaście, czy kilkadziesiąt osób, bliżej się znających, chcąc się zabawić na świeżem powietrzu bez salonowej etykiety, wyjechało nie w karetach ale na bryczkach i wozach do lasu, i tam zasiadło nie w krzesłach ale na trawie, ławkach i na czem kto mógł, do wspólnej gawędy i wiecezy? co w tem zdrożnego, że urządzono tam sobie żywe obrazy, i, że bawiąc się, przysłuchiwano się muzyce? tego naprawdę nie rozumiemy i nie rozumiemy nigdy!...

— **W tutejszem gimnazjum żeńskim** w r. b. promowano do klas wyższych: z klasy wstępnej 19 učenje z 26-ciu (nadto 5 promocyj warunkowych); z kl. I 17 na 47 (19 prom. warun.); z kl. II 15 na 37 (13 prom. war.); z kl. III 13 na 32 (11 prom. war.); z kl. IV 11 na 31 (11 prom. war.); z klasy V 9 na 21 (6 pr. war.); z klasy VI 8 na 12 (2 pr. war.).

Nagrody i pochwały. Z klasy wstępnej otrzymały nagrody: Szwedowska Zofija, Snarska Janina, Sypniewska Ewa, Majeran Ruchla, Maszatowska Romana, Leszczyńska Jadwiga. — Z klasy II otrzymały pochwały Pelszyńska Zofija, Jawitz Judyta. — Z klasy III nagrody Szatrowska Zofija, Szwedowska Jadwiga, pochwały Wartmińska Walentyna, Leśniowska Maryja. — Z klasy IV pochwałę Gwoździk Wanda. — Z klasy V nagrodę Hofman Helena; pochwały Helwich Adelina, Chachulska Wanda. — Z klasy VI nagrody Zakutina Barbara, Jaśkiewicz Anna.

Patenty z ukończenia klasy VII otrzymały: Berseniewa Maryja, Busse-Lidyja (z medalem srebrnym), Widera Zofija, Goldowska Eugenia, Jolszyna Nadieżda, Link Maryja, Michalska Jadwiga, Jaśkiewicz Maryja (z medalem złotym), Grużewska Zofija (z medalem złotym).

— **W gimnazjum męzkim** — z którego ilość promowanych, oraz listę nagrodzonych i patentowanych zamieściliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia” — otrzymał, oprócz patentu, złoty medal Helwich Piotr.

— **W wyższej szkole rzemieślniczej** w Łodzi, w ukończonym obecnie roku naukowym było ogółem 390 uczniów.

W klasie I-jej z ogólnej liczby 87 uczniów, otrzymało promocyje 59, egzamin dodatkowy ma złożyć 11. — W klasie II z ogólnej liczby 96 uczniów, otrzymało promocyje 47, egzamin dodatkowy ma złożyć 26. — W klasie III z ogólnej liczby 67 uczniów, otrzymało promocyje 39, egzamin dodatkowy ma złożyć 14. — W klasie IV z 67 uczniów, otrzymało promocyje 25, egzamin dodatkowy ma złożyć 12. — W klasie V z 51 uczniów, otrzymało promocyje 33, egzamin dodatkowy ma składać 8.

Patenty: W klasie VI było 22 uczniów i wszyscy otrzymali świadectwa dojrzałości, a mianowicie: Baruch Samuel, Czernielewski Otton, Falzman Robert, Feldweg Reinhold, Fischer Oskar, Jefimow Aleksander, Kiedrzyński Stanisław, Kahl Leopold, Koenig Teodor, Kühn Oswald, Kulczycki Roman, Kurnatowski Tomasz, Lahmert Oskar, Marchewczyński Antoni, Pawłowski

Kazimierz, Polaszewski Władysław, Stefanow Dymitr (z nagrodą), Suwalski Aleksander, Ulrych Wilibald, Wagner Antoni, Wasiliew Stefan (z nagrodą) i Wrzosek Stanisław.

Nagrody i pochwały. W klasie I-jej otrzymali nagrody Lucyjan Smaleczyński; pochwały: Birenweig Waclaw, Dębczyński Waclaw, Dąbrowski Jan, Hopfer Waclaw, Jakubowski Waclaw, Peikert Artur, Świdziński Kazimierz, Wolpert Maurycy i Zasadzki Ludomir. — W klasie II pochwałę Gdesz Edmund. — W klasie III pochwałę Kączkowski Edmund. — W IV klasie pochwały: Poradowski Stanisław, Sokolnicki Gabryjel, Starkiewicz Daniel. — W klasie V pochwały: Littauer Jakób i Tymieniecki Konstanty.

— **Na posiedzeniu piotrkowskiej gubernijalnej komisji fabrycznej,** odbytem w dniu 30 maja r. b., jak donosi „Warszawskij dziennik”, odczytano odpowiedź departamentu handlu i przemysłu na postawione przez komisję pytanie: czy fabrykanci mogą samowolnie wytrącać i w jakiej wysokości z płacy robotkowej przy wydalaniu robotnika z fabryki? Zdaniem departamentu, potrącanie z zarobku wydalanych robotników, stosownie do § 105 ustawy przemysłowej, nie może być inaczej dokonywane, jak na zasadzie wyroku sądu, nawet i w takich wypadkach, kiedy robotnicy opuszczający fabrykę, pozostają dłużni fabrykantowi. Na tem samym posiedzeniu rozpatrzono niektóre pytania, wniesione przez fabrykantów; jednej z fabryk pozwolono na pracę nocną 40 kobiet w ciągu trzech miesięcy i przeczytano ustawę kasy pomocy i przezorności dla osób, pozostających w fabryce towarzystwa akcyjnego „Zawiercie”. Ustawę tę uznano za niezupełnie zgodną z istniejącymi prawami przesłano ją przeto piotrkowskiemu rządowi gubernijalnemu wraz z opinią komisji fabrycznej. Komisja zadecydowała również wzbronie wydawania robotnikom fabryki akcyjnej w Zawierciu marek, przyjmowanych w sklepie spożywczym teje fabryki zamiast pieniędzy, ponieważ zauważono, że robotnicy często sprzedawali marki żydom po zniżonej cenie. Jeżeli zarząd fabryczny zechce otworzyć kredyt robotnikowi w sklepie spożywczym, to może tego dokonać za pośrednictwem ksiąteczki imiennej, w której powinny być zapisywane wybierane na kredyt towary, ilość ich i cena.

— **Prośba do publiczności.** Zarząd Towarzystwa Dobroczynności uprasza najuprzejmiej za naszym pośrednictwem, o łaskawe składania na jego ręce wszelkiego używanego ubrania i obuwia, zwłaszcza dziecinnego, dla rozdawania takowego pomiędzy istotnie potrzebujących biedaków. Jednocześnie uprasza każdego, koby wiedział z jakkolwiek o prawdziwej, wstydzącej się żebractwie — by o takowej donosił Zarządowi Towarzystwa, dla stosownego zaopiekowania się takową.

— **Falszerze pieniędzy.** Niedawno policja warszawska wpadła na ślad falszerzy pieniędzy, zorganizowanych w bandę. Prawie wszystkich członków tej bandy przytrzymało; główny jednak herszt, Konrad Skarzyński, zdołał umknąć. Wkrótce otrzymano wskazówki, że Skarzyński znajduje się w powiecie końskim lub łódzkim. Na zasadzie tego, komisarz VIII rewiru m. Warszawy polecił poszukiwania w tym kierunku dwom rewirowym. Jednemu z nich, jak donosi „Warszawskij dziennik”, udało się wykryć, że Skarzyński urządził nowy warsztat pieniędzy w Gorzkowiech pod Piotrkowem. Gdy rewirowy wchodził do jego mieszkania, zdążył on wybiedz drugimi drzwiami, następnie zaczął uciekać, rzuciwszy w rączkę worek, zawierający fałszywych 20-kopiejkowych monet na sumę rs. 400. Rewirowy puścił się w pogoń

za zbiegiem i ujawszy go, sprowadził do Warszawy.

— **W zakładach „Huta Bankowa”** odbywają się próby z nowym metalem — aluminium; mianowicie do żelaza w piecach systemu Martin'a dodaje się w pewnym stosunku aluminium i otrzymany ztał aliaz użytym być ma przeważnie na wyrób blachy. Otrzymana tą drogą blacha odznaczać się ma, przy znacznie niższej wadze gatunkowej, o wiele większą wytrzymałością na wpływ powietrza i wody, przy czem blacha zyskuje na giętkości w ogniu i na zimno, nie tracąc nic na swej trwałości.

— **W Tomaszowie rawskim** projektowane towarzystwo dobroczynności, prawdopodobnie przed jesienią rozpocznie swą działalność, gdyż projekt ustawy wraz z podaniem odesłano już do zatwierdzenia władzy. — Zamknięta przed Zielonemi Świętami kuchnia bezpłatna w Tomaszowie podczas czteromiesięcznego swego istnienia wydała 10,500 porcyj zupy, 5,250 funtów chleba i rs. 1,640 w kwitach na artykuły spożywcze.

— **Z Tomaszowa rawskiego** donoszą, że zamówienia na sezon zimowy w fabrykach tamtejszych są bardzo znaczne; fabrykanci jednak zmuszeni udzielać kupcom przeważnie 9-miesięcznego kredytu, wobec niepewności zobowiązań, w wielu wypadkach wstrzymują się od tranzakcyj.

— **Zmiany w urzędach.** Komisarza do spraw włościańskich w pow. brzezińskim p. Wołkowa, przeniesiono na taką samą posadę do Częstochowy; na miejsce zaś jego w Brzezinach mianowano radcę dworu barona Elgenhardta, b. członka rady szlacheckiego banku państwowego. Jan Rutkowski mianowany został pomocnikiem buchaltera kasy powiatowej w Brzezinach.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Ks. Sergijusz-Aleksander Nowakowski mianowany został wikaryjuszem parafii Zgierz.

— **Ceny okowity.** Hurtownicy łódzcy płacili w ubiegłym tygodniu za wiadro 78% w sprzedaży hurtowej rs. 9.05; w sprzedaży detalicznej rs. 9.15—9.20.

Od administracji.

Z powodu kończącego się kwartału uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał następny, od tego bowiem zależy regularny odbiór naszego pisma.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 16 (28) czerwca w magistracie m. Pabianice na dzierzawę 20 miejsc pod ruchome budki dla sprzedaży mięsa od 1 (13) lipca 1892 r. do tegoż dnia 1898 r.

— 23 czerwca (5 lipca) w magistracie m. Częstochowy na dzierzawę w ciągu 1892 r. 18-stu miejskich sklepów.

— 18 (30) czerwca na rynku m. Noworadomska na sprzedaż żywego i martwego inwentarza.

— 30 czerwca (12 lipca) w magistracie m. Łodzi na dzierzawę do 1 (13) września 1894 r. budki miejskiej dla sprzedaży wody sodowej na nowym rynku, od sumy 301 rs. 44 kop. rocznie in plus.

Wszystkim osobom, które raczyły oddać ostatnią posługę ukochanej mej matce **ś. p. Salomei Buldeskuł,** dnochowieństwu, a szczególnie księdzu Kasperkiewiczowi, pozostała córka składa serdeczne „Bóg zapłać”.

BUSKO D-r A. Sulimierski ordynator szpitala Ś-go Mikołaja i lekarz zdrojowy, po powrocie z zagranicy, **praktykuje stale** jak lat poprzednich **w Busku.** (R. i F. 4217) (3—2)

 Poleca się **pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski** w m. Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

STUDENT POLITECHNIKI

udziela lekcji w czasie wakacyjnym. Wiadomość w zakładzie fryzjerskim S. Różyckiego w Piotrkowie. (2-1)

Zatwierdzone przez Moskiewski

Urząd Lekarski

MYDŁO

PROWIZORA

A. M. OSTROZOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzona jest w markę №3374.

Ostrzega się przed naśladownictwem. Główny skład: Moskwa, Wwiedeński Perentek, dom Petrowa. (10-7)

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

**WĘGIEL KAMIENNY, KOKS,
WĘGIEL DRZEWNY**

SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie.

Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52-21)

10,000 RS.

razem, lub częściowo, są do wypożyczenia na procent umiarkowany, lecz z zabezpieczeniem na pierwszym numerze hipoteki nieruchomości murowanej w Piotrkowie, lub innym mieście. Wiadomość u Dobrosława Klejny Adwokata przysięgłego w Piotrkowie, ulica Kaliska dom S-rów Bergemana. (3-3)

Dla upiększenia cery

№4711


4711 MYDŁA TUALETOWE

TŁUSZCZOWE:

Najlepsze mydła dla udelikatnienia cery.

- 4711 Mydło Trydace.
- 4711 Savon Suc de Laitue.
- 4711 Mydło tureckie, prawdziwe różane.
- 4711 Mydło Ylang-Ylang.
- 4711 Mydło Yokey-Club.
- 4711 Mydło Oppoponax.
- 4711 Savon vanille blanc.
- 4711 Mydło prawdziwe fioletowe, z naturalnym zapachem fioletów; każdy kawałek w fioletowym pudełku.

Przy kupnie uprasza się zwracać uwagę na zatwierdzoną przez Władzę markę, która jedynie gwarantuje od falsyfikatów.

 Sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych perfumeryjach i składach aptecznych. (10-2)

POWOZIK

lekki, warszawskiej fabryki, mało używany, do sprzedania ostatecznie za 200 rs. Obejrzeć można w Hotelu Litewskim i tamże w kantorze kupić. (2-2)

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — uprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52-36)

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty.

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

WÓZEK

DZIECINNY

w dobrym stanie i niedrogo kto by chciał sprzedać, zechce w bieżącym tygodniu zgłosić się do p. Strzelczyka, stolarza, plac Bernardyński, obok maślanego rynku (2-2)

LETNIE MIESZKANIA

5 wiorst od Kamińska a 8 wiorst od Gorzkowie, pod lasem, przy rzecie i z łazienką po jednym pokoju z kuchnią i po jednym pokoju bez kuchni, do wynajęcia na cały letni sezon. Pierwsze po rs. 20 drugie po rs. 10. Adres: Schramm, prześ Gorzkowiec we wsi Ozga. (2-2)

MAGAZYN SOLNY

w Nowo-Radomsku, poleca w najlepszym gatunku

CEMENT

z fabryki „Grodziec” i „Wysoka” po cenach fabrycznych. (4-6)

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, 2-wie restauracje.

Zakład Lecznicy

NAŁĘCZÓW

5 godz. od Warszawy, 1 g. od Lublina, 4 wior. od stac. kol. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociąg pocztowy.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dyjetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego i Rembielińskiego. 2) Łazienki do kąpiel żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 maja do 15 października.

Cał-dzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli, w sezonie zimowym ceny niższe.

Blizszych objaśnień udziela administracja zakładu; w Warszawie D-r Jasocki, plac Aleksandra № 10 m. 9. (Raj. i Fr. № 3112) (2-1)

!! NA CZASIE !!

Po przystępnych cenach.

Wprost nowego targu przy rogu Alei i Rokszyckiego Przedmieścia, jest do sprzedania, Posesja Popowskiego

W CAŁOŚCI

lub też podzielona na

PLACE:

plac № 1 zawierający łokei □ 2662, № 2 łokei □ 2540

№ 3 łokei □ 4465 i № 4 łokei □ 4375.

Wiadomość bliższa u W-go Szretera, budowniczego miasta. (6-6)

Katary, Zatkanie kanałów oddechowych, Suchoty, Astma leczą się zażywając: Kapsułki Guyota

KAPSULES GUYOT.

Kapsułki te dawniej były czarne i nieprzyjemne do połknięcia, obecnie są białe, podobne do cukierków.

Na każdej kapsułce odbity jest podpis Guyot.

Najdelikatniejszy żołądek znosi smoleż w Kapsułkach Guyota zawartą.

Uważać należy na podpis trójkolorowy.

Znajdują się we wszystkich aptekach.

Fabryka i sprzedaż hurtowa

19, rue Jacob w Paryżu.

(R. i F. № 445)

(10-8-3)



KSIĄŻKI FABRYCZNE

do zapisywania K A R, jak również

KSIĄŻKI DLA ROBOTNIKÓW

nabywać można w DRUKARNI

E. PAŃSKIEGO

vis-à-vis Sądu Okręgowego w PIOTRKOWIE

podług wzoru zatwierdzonego przez J.W. Gubernatora Piotrkowskiego wraz z normalnym regulaminem wewnętrznym fabryki zatwierdzonym przez pana Inspektora Fabrycznego.

Tuż obok niej, jakiś poważny, jęgoszef wymie-
niał towarzyszące nazwiska znakomitszych ludzi.
— Ten oto, z pomarszczoną twarzą, koloru pier-
nika, w złotych okularach i z białym czubkiem na gło-
wie—to Thiers; ten blondyn, z angielskimi fawory-
tami, mrużący oczy—to Raul Duval. A oto Gambetta
tłusty, czerwony, z długimi, sztywnymi jak druty
włosami, z dużym brzuskiem, w szarowym paltoście
z aksamiotnym kołnierzem. A ta wyniosła lwa po-
stać, o twarzy bladej, tragicznej, o odrzuconych w tył,
bujnych włosach—to Juliusz Favre.
Violeta słuchała tych objaśnień z zajęciem, gdy
nagle uwaga jej zwróconą została na trybunę. Mate-
go jęgoszefia o słabym głosie i silnych gestach nie
było już na niej. Ktoś inny stał na jego miejscu.
Violeta spojrzała i cała krew zbiegła jej do serca.
Na trybunie stał Filip.
Często opisywano uczucie mówców i artystów,
wychodzących na scenę, ale kto zdola opisać uczucia
matki, siostry, żony lub kochanki w chwili, gdy
drogi jej człowiek staje na piedestale, który jąda
chwila w przęzierz zamienie się może.
Dopiero co był on tam u niej, w mieszkaniu,
swobodny i wesół, w ulubionej swej pozycji, a tu oto
stoi sztywny, wzniesiony, śledzony przez tysiące o-
czów. Jedno zająknęło, jedno nieopatrznie słowo, a
jęchła milcząca dotąd zawisła wybuchnie przeciw
niemu.
Biedna kobieta radaby mu dopomódz, radaby
ofiarę życia okupić mu powodzenie, a nie jest w sta-

— 104 —

ze należy mi się za to podziękowanie... Nie rozumiem
tylko, dlaczego Filip z takim jak ja starciem przy-
jął mi bawi się w chowanego?... Zresztą, coż to za
bezczelność, taką jak pani osobę ukrywać przed
światem!
Violeta, byłaby się chętnie zapadła pod ziemię.
Rozumiała, że było dla niej upokorzenie w drzwi-
wym tonie i słowach de Pons. Myśl jednak, że sama
swoją niedorzeczną obawą sięgnęła na siebie kry-
wdzące podejrzenie, odejmowała jej moc bronięcia
się. W tej chwili otworzyły się niespodzianie drzwi
i stanęła w nich Magdalena.
Zdumienie odmalowało się na twarzy pana de
Pons.
— Co to za mała?—zapytał.— Czyżby... czyżby
to była córka Nellie?
— Oczywiście, jest to Lenka. Czy nie wiedzia-
łeś pan, że jestem dotąd jej nauczycielką. W prze-
ciwnym razie cóżbym tu robiła.
— Tak... tak... oczywiście... Wie pani, że by-
łem przyjaicielem jej matki. Gdyby nie to... nie ośmie-
liłbym się nachodzić pani.
Starał się naprawić pomyłkę, a pisał się coraz
to więcej. Cała ta afera wydała mu się więcej zaplą-
taną niż się spodziewał, a przez to i ciekawszą
duzo.
— Tak, tak—powtarzał—przyszedłem jedynie po
to, by ją uscisnąć.
Słowa te wymówione poważnie były rodzajem
przeproszenia.
— Violeta czuła, że sprawa jej się rozjaśnia.

— 105 —

nie zrobić nic dla niego: zacina usta, łamie ręce, drze
chustkę i tłumi w sobie strach, obawę porażki i
nadzieję tryumfu, skazana na przymusową beczyn-
ność i bierną apatyję.

Violeta nie była ani matką, ani siostrą, ani żo-
ną, ani też kochanką, a jednak doznawała tych u-
czuć, tem silniej może, im mniej spodziewane było
ukazanie się na scenie Filipa.

Wejście to było nagle, sztucznie nawet nagle.
Wbiegł na estradę, jak rzuca się do wody człowiek
niezupełnie pewien, czy dobrze pływać umie. Pod-
chwycił w lot jakieś zdanie swego poprzednika i
wszedł w jądro dyskusji, zanim zmiarkowano się, że
jest na trybunie.

— Pst! Pst!—ozwano się z kilku stron i w sali
zapanował względny spokój. Głos młodego mówcy
dźwięczał czysto i przykuwał uwagę słuchaczy.

O czym mówił? Violeta zbyt była wzruszona i za
mało obeznana z tego rodzaju wrażeniami, za mało
znała kwestyje polityczne, by pojąć dokładnie. Po-
mimo usiłowań, słyszała tylko wyrazy, nie mogąc
schwycić przewodniej idei. Muzyka jednak jego gło-
su upajała ją i czarowała bezustannie. Po pewnym
czasie zaczął mówić o mieszkaniach robotniczych i
prawie, zabezpieczającym im wygodne schronie-
nie. Gdy malował ciasne mieszkanka, w których
kryje się nieraz ciche szczęście rodzinne, gdy upo-
minal się dla wydziedziczonych o kącik ogródka,
w którym mogłyby się bawić ich dzieci, pielęgnując
w braterskiej zgodzie rosnące obok siebie kwiaty

— 106 —

— Mój Boże! Co się stało? — zawołała, skoro
stał w progu.

De Pons stał z kapeluszem w ręku, z miną ja-
kąś uroczystą, jaka przystała na posła złych wieści,
zdziwiony tem nagłym pytaniem. Odgadł naraz przy-
czynę niepokoju młodej kobiety i postanowił z niej
skorzystać.

— Filip—zaczął i urwał nagle.

— Na miłość Boga! Mów pan co mu się stało?

— O ile wiem nie złego — odrzekł de Pons.—

Przypuszczam, że musi się czuć wybornie po wczor-
ajszej mowie, którą podnoszą i wychwalają dzien-
niki wszelkich stronniectw.

I nie czekając zaproszenia, z drwiącym uśmie-
chem rzucił się na krzesło. Violeta machinalnie za-
jęła miejsce na kanapie.

— W takim razie, nie rozumiem, czemu mam
zawdzięczać zaszczyt pańskiej wizyty.

— Nie w tem niema dziwnego. Zobaczyłem pa-
nią wczoraj w Izbie—zauważyłem, bo czyż pani mo-
żna nie zauważyć, poznałem i przekonałem się, że
pani dyjabelnie wyładniała od czasu pobytu w
Cannes!

— Ale skądże pan się dowiedział, gdzie miesz-
kam?

— To także bardzo prosta rzecz—ciągnął dalej
swobodnie. — Hekroć mężczyzna chce się dowiedzieć
gdzie mieszka kobieta, zrobi najlepiej, idąc za nią.
Poszedłem za panią, a miałem czas; bo właściwie
całem mojem zajęciem jest obecnie śledzenie dam;
poszedłem, powtarzam, no i trafiłem do pani. Sądzę,

Nazajutrz, o godzinie, w której Filip zazwyczaj przychodził, ował się dzwonek u wejścia. Przy bramie jakiś pan przemówił parę słów do pokojówki pani Berthele i podał jej bilet wizytowy. — Coś jakis do Thiersów — pomyślała Violeta. Ku wielkiemu jej zdziwieniu, gość ów skierował się w stronę podwozów i zdążył ku jej mieszkaniu. Za chwilę służąca podała jej bilet. — Ten pan pyta, czy pani zechce go przyjąć? Violeta spojrzała na bilet: „Wicehrabia Oktawiusz de Pons” — przeczytała. W tej chwili przypomniała sobie przyjaciela hrabiego, którego spotkała na śniadaniu w willi Marina, a następnie w sklepie, kupującego wachlarze. — Proszę — rzekła do pokojowej. Ogarnął ją niepokój tak dojmujący, że pod jego wpływem zapomniała o światowej hypokryzji, nakazującej szanować tak zwane „pozory”.

VII

dreszcze rozkoszy. Sza, nie wiedząc dokąd idzie. Przez chwilę zdawało jej się, że ktoś idzie za nią. Gdyby to był on?.. Nie obejrzała się jednak; kroki po chwili umilkły.

— 107 —

Przyjście pana musiało mnie zadziwić. Nie przyjmuję bowiem nikogo...

— Oprócz Filipa.

— Pan hrabia jest tu u siebie.

— Tak?..

Aha! chcesz mnie oszukać i za drzwi wyrzucić — pomyślał de Pons. — Poczekaj piękna pani, nie uda ci się to ze mną tak łatwo.

— Za chwilę prawdopodobnie spotkają się tu panowie. Pan hrabia codzień o tej porze odwiedza córkę; dziwi mnie nawet, że go dotąd niema.

— Nie przyjdzie dziś — rzekł spokojnie de Pons.

— Młoda kobieta z niemem zapytaniem patrzyła na niego.

— Nie, nie może przyjść — ciągnął dalej. — Dziś właśnie ma zobaczyć po raz pierwszy swoją przyszlą. Prawdopodobnie mówił pani o tem.

— Violeta zaprzeczyła ruchem głowy.

— Tak, tak, chcą go koniecznie ożenić. Nie zdradzam tu żadnej tajemnicy, gdyż cały świat wie o tem. Mała de Motrigneuse ma dziewiętnaście lat, jest ładna, ma pięć milionów posagu, ani ojca, ani matki, bogate i słabowite ciotki, i należy do najlepszej arystokracji. Wuj jej, arcybiskup, ułożył to małżeństwo ze starą hrabią de Navarreins. Ale, że też to pani nie o tem nie wie!..

— Zkądże mogłabym wiedzieć? — powiedziała Violeta spokojnie. — Do mnie należy wychowanie i nauka Lenki, ale nie sprawy rodzinne hrabiego. Nie mówi nigdy o nich ze mną.

Nieprawda. Mówił jej wszystko, ale duma i siła

Violeta, skoro usłyszała oklaski i przekonana się o tryumfie hrabiego, nie mogła już dłużej zaparować nad sobą. Łzy dusiły ją, musiała co rychlej wyjść z galerji. Przebiegła szybko podwozów i wbiegła do pustego parku. Deszcz padał, ona jednak nie zważała na to; długo błądziła po krętych alejach, pod cieniem olbrzymich drzew. Policzki jej padały, łzy płynęły swobodnie, wstrząsały nią od czasu do czasu

— No, wcale nieźle jak na hrabiego — zauważył jegomość, który przed chwilą opowiadał o znakomitych z różnych stron się posypali.

— Bravo! Bravo! — ozwano się zewsząd. Oklaski z różnych stron się posypali.

Poetyczny zwrot do kwiatów i zieleni, wywołał kilka drwiących okrzyków; z lewej jednak dano się słyszeć parę słów zachęty: „bardzo dobrze”, „tak, tak”, mówiono. Filip dosłyszał to i słowa jego nabrały od tej chwili pewności siebie i swobody. Stał do tyłu, z rękoma nieruchomie zwiśniętymi, obecnie podniósł prawa i zakreślił parę wymownych gestów. Słowa płynęły mu z ust potokiem, ożywił się i spokojnie przemówienie zakończył świetnym, pełnym ognia i życia okrzykiem.

Wihy od paru tygodni podstawę jej życia. Wszystkie tych drobnych szczegółach, które stanowią życie poezjiwch panstwa Thiersot, o jej śpiewie, o ogródku, który sam dobrowadził do porządku, o waleo się, że myśli o ohygnc przy ulicy Bourdonnais, dostarcza nteraz taki skrawek zieleni, Violeta zdążyła, gdy wspomniał, ile to niech serdecznych i jaryny, gdy wspomniał, ile to niech serdecznych

— 108 —

byli tam, jak u siebie, oddychając całą piersią, świeżem, leśnem powietrzem.

Violeta pragnęła być na posiedzeniu Izby. Filip ułatwił jej to, przynosząc bilet wejścia.

Według otrzymanych informacyj, weszła na kręte schodki i dostała się na galerję. Spojrzała na dół i ujrzała oświetlone padającym z góry światłem morze głów ludzkich, poruszających się jak fale. Okrzyki, śmiechy, rozmowy, tupanie nogami zlewały się w jeden chaotyczny szmer, który wprost odurzająco podziałał na Violetę. Zdawało się, że to niecierpliwa publiczność zesłała się tu na pierwsze teatralne przedstawienie i oczekuje podniesienia kurtyny.

Tymczasem kurtyna była już podniesiona i przedstawienie zaczęte, tylko że nikt nie zwracał na nie uwagi. Mówca mruzczał coś pod nosem, głos jego jednak ginął i widać było jedynie ożywione giesty.

Prezydujący zdawał się drzemać, jak drzemiały często wędrownie ptaki w locie, z rozpostartymi skrzydłami, zdając się na wolę wiatru. Sekretarz, jasny blondyn, rzucał melancholijne wejrzenie do łoży, do której w tej chwili weszła jakaś piękna cudzoziemka w staniku dzietowym, lśniącym jak pancierz. Wkoło roznoszono bilety, listy i depesze, witano się i żegnano, przechodzono z prawej strony na lewą i odwrotnie. Niektórzy z panów obróciwszy się tyłem do mówcy lornetowali damy.

Violeta zadawała sobie pytanie: jak mogą wychodzić prawa z takiego zamętu?